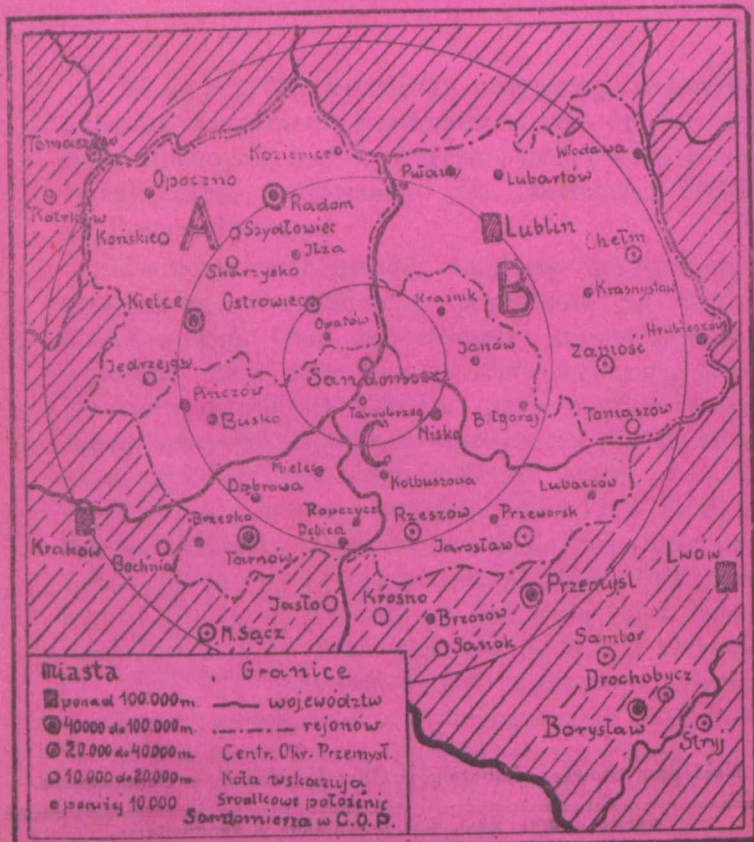


35668

J. SOBOCHA

Z BIBLIOTYKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

SANDOMIERZ STOLICA!





Nakładem Stowarz. Robotników Chrześcijańskich w Sandomierzu.

Odbito w Droc. Zakł. Graf.-Drukarskim w Sandomierzu.

W myśl tytułu broszurki, pragniemy rozważyć potrosze zagadnienie Sandomierza, jako stolicy, nie tylko duchowej, lecz i faktycznej stolicy administracyjnej, całego, budowanego już, Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Zwróćmy więc uwagę, najpierw, na położenie geograficzne Sandomierza; popatrzmy na mapkę C.O.P.-owego. Ona najwidoczniej, nieomylnie, już wykazuje racje terenowe za Sandomierzem, jako idealnym ośrodkiem Okręgu. Jeśli bowiem wziąć miasta wszystkich czterech województw, które, łącznie z wiejskimi okolicami, tworzą tereny C. O. P., wówczas Sandomierz znajdzie się w ich środku. Równe stąd są odległości (w linii oczywiście powietrznej) do Niska i Opatowa; do Kielc, Radomia, Lublina i do Łańcuta, Dębicy, Pińczowa i t. d. Również punktem stycznym rejonów A, B i C Okręgu jest (widać to na naszej mapce) Sandomierz. Środkami komunikacyjnymi z poszczególnymi, główniejszymi miejscowościami Okręgu i resztą Polski, rozporządzać może Sandomierz w wybitnie zadowalający sposób.

Przede wszystkim zapomniana Wisła, obecnie na gwałt regulowana po obu stronach Sandomierza, a przez nią tanie połączenie ze Śląskiem, dzięki zaś Sanowi ze Wschodnią Małopolską.

Szlakiem kolejowym, biegnącym zasadniczo z północy na południe C.O.P., uzyskujemy dość sprawną łączność ze stolicą Państwa, z Krakowem następnie i Lwowem. Musi to samo jednak nastąpić odnośnie Katowic, Poznania i Gdyni (na razie wystarczą dobrze ułożone rozkłady jazdy na P. K. P.!)

Najopłakaniej przedstawiają się tutaj drogi bite. I za mało ich, i nieodpowiednie, zwłaszcza dla potrzeb szybko-komunikacyjnych na przestrzeniach niechby tylko samego C.O.P. Piękna myśl o autostradzie Ostrowiec-Opatów-Sandomierz i dalej za Wisłę, zaniechana już tymczasem, gdyby była zrealizowana teraz, przypominałaby żywo przysłowio-
wy kwiat na kozuchu. Bo tu wszędzie trzeba najpierw wybudować takie zwyczajne, ale dobre, solidne szosy. Sandomierz-Radom, Staszów, Rozwadows, Sandomierz—Warszawa, wzdłuż (częściowo) Wisły, Sandomierz—Lublin, oto drogowe problemy lat, nie powiedzieć miesięcy najbliższych.

A kiedy mowa o bitych traktach, wspomnieć należy i o autobusach, którymi już istniejące szlaki komunikacyjne winny obsługiwać czy to P. K. P., czy inne zamożne, nowoczesne przedsiębiorstwa prywatne, jeno naprawdę polskie, gdyż pora skończyć chociaż tutaj z brudnymi, małymi wozami — „kibitkami” pachciarzy żydowskich.

W ścisłym związku ze sprawą komunikacyjną pozostają mosty kolejowe i kołowe, zwłaszcza na Wiśle. Trudno—na przykład —pomyśleć, że Sandomierz nie otrzyma co rychlej odpowiedniego mostu na miejsce dotychczasowego, słynnego bodaj w całym kraju ze swoich filarów... drewnianych. A jest tak od czasów okupacji.

Tymczasem Sandomierz kiedyś, kiedyś — gdy to jeszcze doceniano jego rolę dla życia przemysłowego i gospodarczego Polski — potrafił być tym dla południowo - wschodnich i południowo-zachodnich naszych ziem, czym był Gdańsk dla całego Kraju. Tu, w Sandomierzu, przecinały się szlaki drogowe Śląsk—Podole i Wołyń, Podkarpacie—Mazowsze z Warszawą. Zawdzięczać to należy głównie Wiśle, będącej odtąd zdolną i do spławu i do komunikacji, następnie — częściowo — Sanowi oraz historycznemu i gospodarczemu znaczeniu samego miasta, które w pierw było znane — tak utrzymują szperacze przeszłości Sandomierza — wśród pierwszych kupców międzynarodowych, niż sam Kraków. Mieszkańcy, właściwie kupcy, np. dzisiejszych Czech znali rzekomo Sandomierz około 900-nego roku, bo już wtedy kwitnęła tu wiara chrześcijańska i stosunkowo wysoka kultura, zawdzięczana żywemu kontaktowi z sąsiadami zachodnimi.

Historia pisana naszego Kraju wykazuje już w pełni i pewnie wielką rolę Sandomierza od XII wieku. Co mniej więcej dwa stulecia odmieniała się karta dziejów tego miasta.

Są to fakty i prawdy powszechnie znane, i nie o tym piszemy.

Wracając do dzisiejszej, raczej jutrzejszej stolicy C.O.P., zastanówmy się z kolei nad następnym powodem dlaczego Sandomierz wyzierać poczyna na pełne, właściwe mu światło współczesności naszej.

„Przeszłość zamknięta w murach, i przyroda, kwietna i bujna, zadecydowały o pięknie tego zakątka Polski” — napisał ktoś przed paru laty o Sandomierzu. Daleko przed tym opiewała go w tych słowach Deotyma: „Ktokolwiek rozczytał się w naszych kronikach i dziejopisach, kto zbadał koleje tego miasta dziwne, groźne i poetyczne, jak dręczący sen obłąkanego, ten z pochylonym czołem wjeżdża w owe mury, na których strwożone oko sądzi jeszcze wszędzie dostrzegać ślady krwi męczeńskiej, gdzie każde stąpienie odsłania krajobraz, a każdy kamień opowiada o dniach radości i chwały...”

Tak! To prawda wszystko! Ale przecież te racje uczuciowe najmniej wchodziły w grę u p. Ministra Skarbu i wicepremiera Kwiatkowskiego, kiedy obwieszczał inwestycyjne plany, mówiąc najwyraźniej o Centralnym Okręgu Sandomierskim (dopiero później zastąpiono „Sandomierski”—Przemysłowym)!

Więc jakież racje jeszcze przemawiają za Sandomierzem, a nie np. za Rzeszowem, jako stolicą C. O. P.?

Otóż jest już rzeczą najprawdopodobniejszą, że

głośny ongiś gród Leszkowy, dzisiaj głośna „stolica nr 2” może się ujrzeć — powiedzmy i to od razu—w owej wysnionej roli za lat 5—10. Wszystkie zaś nerwowe kalkulacje i kombinacje gorączkowe na „tematy stołeczne” należy wreszcie podporządkować zdrowej myśli i jedynej w tym wypadku: najpierw musi być rozbudowanym doskonale przemysł, więc muszą być puszczone w ruch wielkie objekty przetwórcze i wytwórcze w południowej części C. O. P. i wokół Sandomierza. Mamy, oczywiście, na myśli przemysł żelazny. Bo tu chodzi o zewnętrzne bezpieczeństwo kraju.

I jasnym jest, że w którejkolwiek miejscowości fabrycznej nie może być głównego ośrodka Okręgu. Ze zrozumiałych powodów. Równocześnie i to jeszcze pewne, że Sandomierz nie może być li-tylko zapleczem C. O. P., jak to niektórzy „z południa” marzą i mażą na mapie Rzeszów (tylko tu, tylko tu — stolica!), choćby dlatego m. inn., że w przeciwnym kierunku od Sandomierza już jest na przestrzeni (wzdłuż i wszerz) 100 klm. okręg przemysłowy. To pierwszy „trójkąt bezpieczeństwa” z Pionkami, Radomiem, Skarżyskiem, Starachowicami i Ostrowcem. Otóż te wszystkie miasteczka i punkty C. O. P.-owego muszą stanowić administracyjnie odrębną jednostkę, wyłączoną z kilku dotychczasowych województw, a tworzącą wkrótce jedno wielkie, specjalne województwo powiedzmy, na siedzibę którego nadaje się tylko znowu Sandomierz. O szczegółach nie nam pisać i nie tutaj, wystarczyć winien

pewnik — dotychczas, tak! — że nie tylko jedno Ministerstwo Skarbu buduje C. O. P., i że tegoż charakter związany jest ściśle z przeróżnymi warunkami, jakie posiada w odniesieniu do całego kraju nasz Sandomierz. I w tych właśnie niedopowiedzeniach kryje się sens prawdy najoczywistszej, dlatego w Sandomierzu „nie dymią kominy” i nigdy tutaj ich nie będzie.

Tę pozycję Sandomierza władze centralne, naturalnie, doskonale znają, ale tym niemniej—można rzecz — wystawiają go na próbę, zwłaszcza Zarząd Miejski i opinię publiczną. Chodzi bowiem o to, co samo miasto i okolica (dość pamiętać, że to przecież Sandomierszczyzna!) zrobią w kierunku zrealizowania zamiarów rządu. Czyli innymi słowy, chodzi o wyciągnięcie ręki przez społeczeństwo najwięcej zainteresowane planami inwestycyjnymi w stronę Warszawy, która — być może i to — chce (zresztą — rzecz to zwykła) ułatwić sobie problem stolicy C. O. P.

Dzięki więc zrozumieniu obopólnemu rusza po mału Sandomierz na front. Plany kanalizacyjne są zatwierdzone, nowa sieć elektryczna z Zeork'u jest już w mieście, plany najnowsze rozbudowy miasta w pełnym toku przygotowawczym, tereny pod rzeźnię mechaniczną zakupione, pomiarów i wytykania nowoczesnych, tych „wielkich ulic” już się dokonyuje. Jednocześnie organizacje rolnicze i spółdzielcze przystępują do inwestycji czysto gospodarczych, handlowych i przemysłowych. Głośno mówią o prze-

twórniach produktów rolnych, o śpichrzach, pewnikiem jest już sprawa potężnego elewatora zbożowego. Mówią też o budowie kompleksu domów czynszowych przez Ubezpieczalnię, o budowie szpitala specjalnego.

To, i jeszcze więcej ma się robić... Natomiast dzisiaj jest ciągle Sandomierz, pod obstrzałem krytyki i satyry. Niestety, obiektywnie mówiąc, trzeba w wielu wypadkach przyznać słusność takiemu właśnie traktowaniu Sandomierza dlatego, że tutejsze warunki życia, ludzie i rzeczy, niemal wszystko, co w naszym mieście się znajduje, stanowiło coś w rodzaju rezerwatu przeszłości, zamkniętego w sobie bez dopływu z zewnątrz świeżego powietrza.

Tak było dotąd i „dobrze” było.

Bo nawet turyści, malarze, dziennikarze i im podobni, odwiedzający zresztą Sandomierz przeważnie w porze letniej, podziwiali nie tylko polską Weronę, historii pokaźne a liczne strzępy, ale podziwiali i egzotykę oazy średniowiecznej wśród współczesnych pól i wsi sandomierskich, cieszyli oko panoramą... chudej Małopolski.

Tak było dotąd i „dobrze” było.

Kiedy Rząd powiedział: „dosyć sielanki, trzeba miasta nowoczesnego, — miasta — duszy Sandomierszczyzny”, — powstał zrozumiały rwetes. Po obu stronach: i napływowi ludzie i tuziemcy — huza na Sandomierz!

— Gdzie hotele (chrześcijańskie!)? Gdzie wolne lokale na mieszkania i sklepy? Gdzie kupiectwo

polskie? Gdzie kulturalny wygląd miasta: kanalizacja, wygodne ulice, elektryczność?! I t. d. i t. d.

A przecież, Sandomierz, miasto zaniedbane przez kilka, o ile nie kilkanaście pokoleń, nie zdoła nigdy i nigdzie zaspokoić europejskich żądań w ciągu kilku miesięcy, czy roku. Owszem, są poważne i równie słuszne wątpliwości, że ochłapem 2-milionowego kredytu nie uda się w żadnym razie „podciągnąć wzwyż” Sandomierza. Może 10-krotna suma, jeszcze skromnie licząc, otarłaby łyzy Radzie Miejskiej, może takie subsydium pieniężne zaspokoiłoby pretensje do „stolicy” coraz liczniej zadomowiających się panów inżynierów — zwiastunów Sandomierza, który... będzie!

Spojrząc więc nań trzeba obok entuzjazmu i rozsądnie, praktycznie, — troskliwie.

Rozpoczął się oto nowy sezon budowlany, rozpoczyna się znowu run na Sandomierz (wszystkich po wszystko), nie mogą się więc powtórzyć historie z wiosny 1937 roku: rozgoryczenie, pesymizm, zawód, — w następstwie: szerzenie niewiary w najrealniejsze projekty, plany; szerzenie hiperkrytycyzmu i podcinanie w zarodku najczystszych intencji. Przez stwarzanie podobnej psychozy będziemy dreptać w kółko. Pieniądz i inicjatywa państwowa oglądają się na Sandomierz: a co tam robią w kierunku zbliżenia się do nas; prywatne znów kapitały i pomysły ociągają się na wstępne a wiążące kroki „z góry”.

W ubiegłym roku było i tak tutaj: szereg posażnych kupców, drobniejszych przemysłowców zgłaszało się z chęcią nabycia terenów pod ewentualne budowy — niechby nieruchomości — i uciekali z kapitałem, albo w stronę Rzeszowa, Mielca, Dębicy, albo do domu, w Poznańskie i na Śląsk. Dlaczego? Gdyż nic im konkretnego nie powiedziano w Sandomierzu: co, gdzie, jak, po co? Po prostu w zarządzie miejskim wiedziano tyle o stolicy C.O.P., raczej nawet mniej, co w jakowymś Podurninie.

Dopiero obecność tutaj p. Wicepremiera wraz ze swiątą onego historycznego dnia 23 października 1937 r. rzuciła trochę światła, już wyraźnego, na konkretniejsze coraz więcej zamysły rządu i rolę Sandomierza. Jednak i teraz, bodaj że języczkiem u wagi, jest zachowanie się jego właśnie. Przede wszystkim braki samego miasta. I ono to wreszcie zrozumiało! Sandomierz, który nie jest już wczorajszą mięsciną powiatową, ale uprzywilejowanym mózgiem C. O. P., rusza do startu w najkrótszym czasie, aby zadziwić Polskę pięknymi inwestycjami: wspaniałym mostem kołowym, oraz w samym mieście — bo oto tutaj nam chodzi — 6-ciu kilometrami ulic, pokrytych dywanikiem bitumicznym, skanalizowaniem kompletnym, automatyczną siecią telefoniczną (teraz zmontowano pół-automatyczną, na razie), wielkim wzmacniaczem kabla Warszawa—Sandomierz — Lwów, rozbudową miasta w nowej dzielnicy (plany są na ukończeniu). Gdyby uchylić

ich rąbek, ucieszy nas wieść, że dotychczasowy targ na rynku zostanie przerzucony na odpowiednie miejsce, do nowej części miasta, że w przepięknych Piszczelach zaszumią nie karłowate wiśnie a parkowe drzewa, że t. zw. Stare Miasto będzie czymś w rodzaju Starego Miasta w Warszawie, że wreszcie konserwator-fachowiec, jeno z siedzibą w Sandomierzu, zatroszczy się czym prędzej o ginące na oczach zabytkowe domy, siedliska żydów (np. Dom Oleśnickiego w Rynku i inne). O tym się już nie marzy a mówi powszechnie tutaj. Będący na wykończeniu wspaniały Dom Katolicki dostarczy największego lokalu na zebranie, uroczyste obchody, wreszcie przedstawienia teatralne i jak mówią — obrazy filmowe. Niedawno poświęcony i oddany do częściowego użytku gmach gimnazjum żeńskiego, znajdująca się w toku budowy Żeńska Szkoła Zawodowa — to też nie byle jakie zdobycze Sandomierza dzisiejszego.

Więc Sandomierz będzie centralą, siedzibą wszystkich władz lokalnych i nawet nadrzędnych C. O. P.-owego; nominalnie już wkrótce, faktycznie wtedy, kiedy i miasto przygotowuje się należycie do swej wskrzeszonej na nowoczesny sposób roli i kiedy staną wszędzie główne zręby Okręgu. Na to — wzmiankowaliśmy już — trzeba lat, pełnych cierpliwości, pracy i wytrwałości oraz wiary w siebie, w siły twórcze, w zdolności organizacyjne Polaków, zwłaszcza zainteresowanych bezpośrednio w jakikolwiek sposób wielkimi planami inwestycyjnymi.

Dlatego też ten Sandomierz zasługuje teraz na specjalną pieczę. Troska państwa, samorządu i społeczeństwa winna iść w dwu jednocześnie kierunkach: zachowania dokładnego pierwotnych budowli, wszystkich zabytków przeszłości, które — nawiasem mówiąc — na oczach naszych niszczejają, oraz umiejętnego przystosowania miasta do wymogów życia współczesnego, jakie niesie z sobą C. O. P.-owy.

O ile chodzi o sprawę pierwszą, trudno nie żądać natychmiastowego zamieszkania w Sandomierzu konserwatora wojewódzkiego, trudno nie żądać odpowiednich sum nawet od Państwa na konserwację należytych co główniejszych chociaż zabytków, jak np. Brama Opatowska, Ratusz, kościół św. Jakuba, kościół św. Pawła, dom Oleśnickiego, dom Gomółki i t. d.

Do niedawna walały się po rynsztokach archaiczne siostrzany, pochodzące z domów dawnego mieszczaństwa sandomierskiego, niszczonej bezlitośnie przez dzisiejszych właścicieli, żydów. Szczątki Bramy Krakowskiej zniknęły niespostrzeżenie i niemal bez śladu. Stało się to kilka lat temu za ledwie. W śródmieściu, mającym przecież jaki taki charakter architektoniczny, wybudowano kamienicę — białe pudełko w stylu 1932 roku.

A gdyby był konserwator na miejscu (nie w odległych bądź co bądź Kielcach), nie tylko nie popełniono tych przestępstw przeciw Sandomierzowi — czcigodnemu rezerwatowi historii, ale, owszem, zrobiono coś dlań pozytywnego w tej dziedzinie.

Aby — po drugie — przygotowywać pomału, ale już od dzisiaj, miasto do pryncypalnego ośrodka C.O.P.-owego, trzeba mieć plany rozbudowy dalszej, nowoczesnej, na przyległych terenach podmiejskich. Te plany — wspominaliśmy — będą częściowo gotowe za kilka miesięcy, wszystkie zaś wtedy, gdy o planach wypowiedzą ostatnie słowo Władze Centralne.

Tym niemniej na 40-tu hektarach gruntów miejskich może powstać i powstanie ten Sandomierz jutra. Staną budynki państwowe, samorządowe i prywatne. Będą domy czynszowe Kasy Chorych, szpital, szkoła zawodowa męska (i chyba nie jedna), szkoły techniczne, pomyśli pewno „Polskie Radio” o swej stacji nadawczej, nastąpią i inne inwestycje budowlane, uzależnione od potrzeb ogólnych Okręgu.

W starym mieście trzeba rozwiązać problem Zamku, w którego zachowanym skrzydle mieści się więzienie!! Okazały ten gmach nadaje się najwyżej na siedzibę urzędu wojewódzkiego, o ile chcemy go już koniecznie wykorzystać dla celów praktycznych, codziennych. Dalej, według zamierzeń Zarządu Miejskiego w ciągu najbliższych pięciu lat mają być poczynione następujące inwestycje: zostanie wybudowana rzeźnia — kosztem 2 milionów zł., dokończone będą elektryfikacja i kanalizacja (gazyfikacja) miasta — 850 tys. zł., rozbudowana zostanie sieć wodociągów — 400 tys. zł., wystawione będą hale targowe — 200 tys. zł., urządzona targowica — 50 tys. zł., uregulowana ul. Podwale — 250 tys. zł.,

dokonane ma być przebrukowanie miasta — 50 tys. zł., budowa nowej jezdni i chodników wyniesie 400 tys. zł., wzniesienie i urządzenie szkoły na Krakówce — 200 tys. zł., dokończenie budowy gimnazjum żeńskiego—150 tys. zł., urządzenia parku i kąpieliska — 250 tys. zł., i kilka jeszcze innych przedsięwzięć na ogólną sumę—na razie — 6.580.000 zł. Na te inwestycje projektuje miasto z własnych funduszków 1 milion zł., które wpłyną do kasy miejskiej po rozsprzedaży terenów pod budowy (za obecnym parkiem miejskim).

Widać więc troskę Zarządu Miejskiego o przyszłość Sandomierza, ale i tutaj „wedle stawu grobla...” Dlaczego nie ma proporcjonalnych kredytów do jego potrzeb, staraliśmy się wyjaśnić ubocznie powyżej, wspominając o pilniejszych potrzebach C.O.P.-owego. Zresztą, jestem święcie przekonany, że gdybyśmy mieli w Sandomierzu tylu i tak zamężnych Polaków-kupców, ilu jest żydów, inaczej kształtowałyby się interesy miasta, wewnętrzne sprawy inwestycyjne ruszyłyby wartko naprzód. Ale przy takim nasileniu pieniądza u obywateli-żydów, którzy pragną tylko w obrębie ghetta zrobić nowe z okazji montowania C.O.P.-owego interesy, trudno powiedzieć, że kapitał żydowski pomoże samorządowi, owszem, pasożytować nań potrafi w widoczny sposób. Stąd bardzo szczęśliwym jest objaw osiedlania u nas, zwłaszcza właśnie u nas, inteligentnych, fachowo przygotowanych, społecznie wyrobionych kupców-chrześcijan z zachodnich dzielnic

naszego Kraju. Niestety, tubylcze społeczeństwo polskie trzeba by nawzajem w znacznej mierze prze-flancować na jakiś czas w Poznańskie czy na Pomorze.

Dotknęliśmy oto kwestii człowieka; mieszkańca i współtwórcy C. O. P. A już wyjątkowymi, według wymagań chwili zaletami, winni się teraz odznaczać sami Sandomierzanie, starając się wywierać dodatni, budujący wpływ na tych, których dłuższe prace czy jednorazowe obowiązki skierowały do Sandomierza, choćby na kilka godzin, parę dni. Tymczasem autochtoni narzekają częstokroć, biadolą, denerwują się, spoglądając za Wisłę ku Nisku i dalej. Jednocześnie podnoszą ceny za grunt do niesłychanych granic, odstręczając każdego od samej myśli pertraktacyj o nieruchomości. Tak dalej być nie może! Nie mogą też napływowi, pracujący np. przy obwałowywaniu Wisły, przepijać zarobków, (spożycie alkoholu wzrosło o 60%!), nie wolno w inne, różne sposoby demoralizować miejscowej ludności.

C. O. P.-owy ma się przyczynić do potęgi Polski, ale tej potęgi, mocarstwowości nie zbudują same maszyny, jeżeli stanie przy nich cherlak duchowy, człowiek niemoralny, rozpity, rozagitowany partyjnie, służący czerwonym sztandarom P. P. S., a pocichu i żydo-komunie.

Otóż ten wpływ dobroczynny na ludzi Cop'owych winien i musi wywierać mieszkaniac Sandomierza, nie darmo na stolicę obranego.

Do obowiązków zaś każdej stolicy należą: wyższy poziom kulturalny jej mieszkańców, jak i gospodarczy, przykładowe wyrobienie społeczne i patriotyczne, a przy tym promieniowanie na wszystkich, z którymi „stołeczny obywatel” zetknie się w codziennym życiu. Tego należy się też spodziewać od Sandomierzan w odniesieniu do współbraci tak miejskich jak wsiowych, objętych terenami C. O. P.-owego.

Na specjalne już podkreślenie zasługuje poprawny nasz stosunek do Rodaków zza Wisły, gdyż ci — bywa jeszcze teraz i tak — tają wcale nieuzasadnione w roku 1938 uprzedzenia do Polaków „spod Ruskiego”. I nawzajem. Przykry i dziwny w swej trwałości spadek po zaborcach. Temu również chce położyć wreszcie zupełny kres C. O. P., przeznaczając na ośrodek, silnie cementujący obie dzielnice, Sandomierz, leżący akurat (według nowych planów) po obu stronach Wisły.

Tych wszystkich racyj za tą właśnie „stolicą” Centralnego Okręgu, przytaczanych tutaj wprost lub pośrednio pod adresem Sandomierza, nie da się w żadnym razie zastosować do któregośkolwiek miasta z C. O. P.-owego, mimo wcale wytłumaczonych ambicji partykularzy, cieszących się... kilku nowymi kominami fabrycznymi.

Gdy bowiem wziąć pod baczniejszą uwagę całość interesów i C. O. Przemysłowego i Kraju, nie gdzie indziej jeno na Sandomierzu przyjdzie zatrzymać wzrok i w nim umiejscowić to wszystko, czego

będzie się wymagało w swoim czasie od „pierwszego miasta” C. O. P., łączącego w sobie tradycję, historię Polski i jej współczesność oraz nadającego oryginalny a mocny ton ziemiom opasany i związanym historycznymi słowami wicepremiera Kwiatkowskiego w dniu 5 lutego 1937 roku.

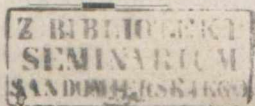
W zakończeniu jeszcze słówko pod adresem bezrobotnych, którzy z całej Polski — dosłownie — ciągną do Sandomierza za pracą i chlebem, w rezultacie żegnają nas klątwą. Wina to częściowo niepoważnych gazecin w rodzaju żydowskiego „Expressu Ilustrowanego” i różnych „Dzieńdoberków”, które wypisują piórem nieobliczalnych korespondentów niestworzone rzeczy o ruchu budowlanym i w ogóle inwestycyjnym w Sandomierzu i okolicy. Kiedy nadejdzie czas i potrzeba, już nie w „Expressach”, a w poważnej prasie zostaną ogłoszone zapotrzebowania takich to a takich rzemieślników lub robotników, co zresztą przeprowadza bezpośrednio Fundusz Pracy (jego biura powinny być w Sandomierzu).

Słowami p. Wicepremiera najlepiej zamknąć nasze uwagi: **„Tak, jak przed laty rzuciliśmy hasło o polskim morzu i zbudowaliśmy Gdynię, tak dziś musimy zwrócić się na Sandomierz!”**

D O P I S E K.

Cały ten zeszyt „Sandomierz stolicą” jest szkicem dziennikarskim, chcącym zmusić innych do częstszego pisania o Sandomierzu, jako stolicy niebawem C.O.P. J. S.

Sandomierz, dnia 30 IV 1938 r.



BIBLIOTEKA
Wyższego Seminarium Duchownego
w SANDOMIERZU

35668

CZYTAJCIE, A
ROZPOWSZECHNIJCIE

ILUSTROWANY TYGODNIK
SANDOMIERSZCZYZNY

„SIEWCA PRAWDY”

wychodzący na każdą niedzielę w objętości 16 str. rok ósmy.

Adres Redakcji: Sandomierz, ul. N. P. Maryi 6.

Adres Administracji: Sandomierz, Drukarnia Diecezjalna,
ul. Żeromskiego 2, tel. 95.

Kwartalnie kosztuje 1,30 zł.

Pojedynczy numer 10 gr.

„SIEWCA PRAWDY”

zamieszcza obecnie m. in. cykl artykułów o

C. O. P.

pióra znanego pisarza *Romana Kosety*.